

Mechanizm systemu – rok 2015

24 grudnia 2015

Żyjemy w epoce, która zdarza się jednemu pokoleniu na dwadzieścia – w okresie, kiedy globalne społeczeństwo zmienia skórę, niczym wąż. Na świecie odbywają się konwulsyjne ruchy tektoniczne, dlatego że u progu stoi nowa formacja społeczno-ekonomiczna – używając nieco przestarzałego, ale lecz tu odpowiedniego języka marksistowskiego.

Przemiany na podobną skalę miały miejsce około 1500 r. kiedy, wraz z końcem rekonkwisty na Półwyspie Iberyjskim, zaczęło się wchłanianie Nowego Świata. Europę trawiła gorączka Odrodzenia, którego impulsy napływały ze strony bizantyjskich intelektualistów, uciekających przed Osmanami. Kończył się feudalizm, stary katolicyzm umarł, a świadomość religijna polaryzowała się między reformacją a kontrreformacją. W Azji Zachodniej umacniała się Wysoka Porta, potężnie ekspandująca na Bałkany i Region Śródziemnomorski. Iran powstał znów jako ogromne samodzielne państwo, po stuleciach politycznej śpiączki. Na geopolitycznym nieboskłonie pojawiło się Imperium Wielkich Mogołów w Indiach Północnych. Wszystko to razem było uroczystą, romantyczną preambułą do przyszłej szpetoty kapitalizmu.

Obecnie my również znajdujemy się na progu podobnego przekształcenia, po przepracowaniu w eksperymentalnym porządku rozlicznych wersji totalitaryzmu i anarchii, koszarowego socjalizmu z wszelkiego rodzaju „ludzkimi twarzami”. Najważniejsze jednak jest to, co dzieje się na naszych oczach z nami: człowiek przestaje być „miarą wszech rzeczy”, jaką stał się 500–550 lat temu, po długim okresie głębokiej skromności i zrozumienia, że jego miejsce w porządku rzeczy jest gdzieś daleko.

Kiedyś zapytano mnie, co się stanie ze zwykłymi mieszkańcami miast, w pełni sformatowanymi przez matrycę codziennej

bezzębnej trywialności, która często nosi etykietkę „światopoglądu liberalnego”. Co się stanie z takim człowiekiem, gdyby nagle zerwać przed nim kurtynę i wtajemniczyć go, jak to wygląda „w rzeczy samej”. Na to pytanie szczerze odpowiedziałem, że 99% ludzi oszaleje, a 1% najbardziej „postępowych” pośród tych miernot, po krótkim zastanowieniu, popełni samobójstwo. Dotyczy to naprawdę człowieka współczesnego. Nasi średniowieczni przodkowie mieli inną strategię: starali się na odwrót wyobrażać sobie własną osobę możliwie bez znaczenia, zanikająco małą, by na granicy, jeszcze oddzielającej ich blaknące istnienie od całkowitego mroku, wejść w połączenie z Bogiem. To droga twarda, trudna. Zakłada całkowicie odmienne cechy, niż te, którymi dysponują nam współcześni.

Czy to znaczy, że w najbliższym czasie ogromną większość ludzi czeka szaleństwo, nie mówiąc już o nieodwracalnym kroku – opuszczeniu tego świata? Wydarzenia w najbliższym czasie ujawnią w takim czy innym stopniu pewną prawdę ontologiczną. Być może niektórzy zaznajomią się z poważniejszym, metafizycznym aspektem tej prawdy. Przetrwać będą mogły pewnie tylko jednostki.

Już teraz coś się przebija do codzienności przez potoki mętnych kłamstw i politycznej reklamy. Szczególnie uchodźcy do Europy i ich los. Zwłaszcza zatonięcie małego chłopca przy brzegu. Czy to w jakimś stopniu nie odzwierciedla sytuacji całej ludzkości: martwy malec niczym wyrzucona na brzeg martwa foka na brzegu nieskończoności?

Oczywiście, bez oporu nic się nie dokona. Samo nadchodzące szaleństwo tłumów będzie formą sprzeciwu, sposobem na ucieczkę od strasznej prawdy: człowiek nie tylko nie jest już „miarą wszech rzeczy”, lecz nawet nie jest „rzeczą w sobie”. Szaleństwo to eskapizm. Jeśli uciekają się do niego jednostki, to jest tragiczne, choć być może niepozbawione szekspirowskiego estetyzmu. Ale co będzie, jeśli w szaleństwo wpadną podmioty prawa międzynarodowego, wielkie kraje, które

nagle usłyszą, że są „niczym i nie mają prawdziwej nazwy”?

Krytycy i opozycjoniści łatwo zarzucają swoim rządcom obłąd. Pełno jest lewicowców, którzy zarzucali go Bushom i Barackowi Obamie jako argument podając przykłady niewygodnego zachowania: agresywne wojny, tajne więzienia, drony... Nazwać to szaleństwem byłoby przesadą. To jest Realpolitik. Szaleństwo nie bywa cyniczne, dlatego, że cynizm to cień systemowości. Kiedy rząd USA rzeczywiście straci nad sobą kontrolę, naprawdę będzie ciekawie.

Już teraz mamy do czynienia z państwem, które ostro przeciwstawia się swojej faktycznej sytuacji na świecie i prowokuje innych niezadowolonych i ambitnych do kwestionowania swojej pozycji i podejmowania kroków zmierzających do podniesienia swojego statusu.

Problem Rosji polega na tym, – tutaj przechodzimy do konkretów – że w głębi swojej duszy wcale nie wie, kim chce być. Nie dlatego, że rządzą nią oligarchowie, którzy nie wiedzą, jakim krajem rządzą. Nie, oni rządzą właśnie dlatego, że w Rosji na razie nie dojrzało zrozumienie, do czego kraj ten jest powołany. Na razie Rosja jest dosłownie „Pijanym Statkiem” Artura Rimbauda. Oby tylko nie stała się „Latającym Holendrem”...

1. Rosja po klęsce ZSRR przekształciła się w trzeciorzędne państwo imperialistyczne, reprezentując imperializm „trzeciej kategorii”. Takim była za cara, dlatego Włodzimierz Lenin nazwał ją „najsłabszym ogniwem łańcucha państw ucisku imperialistycznego”... Znaczy to, że jej klasa rządząca pasożytuje na jej ludności i na naturalnej rencie ze swojego terytorium „narodowego”. Józef Stalin, przeprowadziwszy kontrrewolucyjny „thermidor”, podniósł status imperium radzieckiego na „drugi poziom”. Nomenklatura zaczęła pasożytować (nie gospodarczo, a politycznie, co jest znacznie poważniejsze) na światowym ruchu protestu, a potem i na obozie socjalistycznym z proradzieckimi satelitami w trzecim świecie.

2. Jako państwo imperialistyczne „trzeciej kategorii”, pokonana w zimnej wojnie Rosja zajęła w Pax Americana miejsce znacznie wyższe, niż to przydzielone byłym imperialistycznym państwom „trzeciej kategorii” Niemcom i Japonii. Państwom pobitym w „gorącej” wojnie, przekształconym w pozbawione realnej suwerenności terytoria administracyjne (państwa-przedmioty). Rosji nadano (umownie) status „młodszego partnera”. Oczywiście pozostającego pod całkowitą kontrolą – a więc „na klęczkach”! Jednak specyfika państw imperialistycznych „trzeciej kategorii” jest taka, że „elita” nie może nie być beczelna, jeśli ma ambicje wdrzeć się do szeregu państw „drugiej kategorii”. To oznacza pasożytowanie przynajmniej na niewielkim obszarze przestrzeni międzynarodowej. Tak jest z Wielką Brytanią i Francją, a także byłym Związkiem Radzieckim.

3. Porządek światowy (nie mylić z Systemem) nie może dopuścić do tego, żeby pasożyci narodowego formatu pretendowali do narodowego statusu imperialistycznego. Nie po to „obniżono” po upadku ZSRR kategorię Rosji na trzecią. Kreml jednak nie mógł nie zgrzytać zębami. Wynika to głównie z ambicji wynikających z historycznego dziedzictwa. Sił nie starczyło, ponieważ nie mogło starczyć. Podobnie jak ponad sto lat temu, w przeddzień I wojny światowej, kompradorzy dokonali próby wskoczenia do gry w nie swojej lidze.

4. Po zajęciu Krymu Rosja utraciła status „młodszego partnera” który, przy całej jego fikcyjności, bardzo ceniła, co jest specyficzną schizofrenią lumpen-biurokracji. Mechanizmy sankcji i izolacji dyplomatycznej powoli, ale konsekwentnie zamieniają nieuskuteczniiony „Trzeci Rzym” (a Krym to metafora Konstantynopola i cieśnin) w państwo-przedmiot.

5. Klasa rządząca Rosją gotowa jest znów „ukłęknać” nie afiszując się z tym w kraju. Jednak nic z tego. USA nie mają zamiaru zwrócić wygranej. Wcześniej bezideowy, zachodniacki Kreml („młodszy partner”) był potrzebny, by przeciwnicy tego świata widzieli: nie ma dokąd uciec, nie ma alternatywy!

Szczególnie Europa, według USA, powinna była to czuć... Teraz odwrotnie, „wesz, która ryczy” (tak nazwano Władimira Putina w „Los Angeles Times” 14 lutego 2007 r. – przyp. tłumacza), potrzebna jest Ameryce, żeby zebrać pod jej sztandarem wszystkie antyamerykańskie siły. Rosji, która już nie jest partnerem, a chłopcem na posyłki, przydziela się rolę „papa Gapona”, aby resztki protestujących wyprowadzić na rozstrzelanie.

6. Dla wielu w Rosji staje się jasne, że całe to wstawanie z kolan po tzw. „Monachijskim przemówieniu” nie było niczym innym, jak wyrafinowanym kłamstwem wobec patriotów. Realna sytuacja zaczęła być znana w związku ze skandalem korupcyjnym w siłach zbrojnych. Porażka budowy kosmodromu „Wschodniego”, nieudane starty rakiet i wiele innych – to tylko wierzchołek góry lodowej. Wyprowadzono miliardy rubli z budżetu do spółek offshore, nakierowanych na kompleks wojskowo-przemysłowy. Pojawia się pytanie: w jaki sposób bezgotówkowy przepływ rubli budżetowych zamienia się w dolarową gotówkę i ląduje w prześwietlonych na wylot przez służby specjalne USA offshore’ach? Dlaczego o dowolnej transakcji dolarowej błyskawicznie dowiaduje się amerykańskie NSA i Wall Street? Stany Zjednoczone pozycjonują się w roli bojownika z korupcją na świecie. Jak to się dzieje, że skorumpowani urzędnicy w rosyjskim Ministerstwie Obrony, pod okiem „wuja Sama”, zamieniają to, co ukradli, na dolary? Odpowiedź jest jedna i nie podoba się ona patriotom: Kompleks Wojskowo- Przemysłowy jest pod kontrolą odpowiednich struktur amerykańskich, tak ścisłą jak za czasów Borysa Jelcyna.

7. Za fasadą jałowej retoryki antyzachodniej Moskwa jest gotowa wypełnić każde polecenie Waszyngtonu. Widzimy, że rosyjskie lotnictwo jest przerzucane pod Damaszek, aby wmieszać się do wojny domowej w Syrii. USA skomentowały to ustami sekretarza prasowego Departamentu Stanu Marka Tonera: „Liczymy, że Rosja będzie zwiększać swoje wysiłki w walce z Państwem Islamskim”. Innymi słowy, na tle strategicznej

izolacji i utraty wcześniejszego, niech będzie, że niezbyt wysokiego statusu z powodu aneksji Krymu, Rosja daje się Waszyngtonowi wciągać na nowy front. Jeśli dziesięć lat temu współdziałała z NATO przeciwko ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu w Afganistanie, oddając do dyspozycji bazę pod Ulianowskiem, to dziś sama armia rosyjska jest już gotowa zastąpić pobitych w Afganistanie i Iraku Amerykanów. Jeszcze jeden dowód na to, jak obniżył się polityczny status państwa.

8. USA stoją za realizowanym obecnie projektem okrążenia, izolacji i rozczłonkowania Turcji. Naturalnie Amerykanie nie mogą ujawnić się jako zleceniodawcy tego projektu, ponieważ nominalnie Turcja to sojusznik i członek NATO. Jednakże faktycznie Turcja stała się głównym wyzwaniem dla amerykańskich interesów w Azji Zachodniej. Powstał szczególny fenomen, który można nazwać „hybrydowym neokalifatem”. W jego skład wchodzi sama Turcja, Państwo Islamskie (PI) i Dżabhat an-Nusra i spokrewnione z nią organizacje. Właśnie Turcja jest pośrednikiem między dwoma głównymi współzawodniczącymi siłami mudżahedinów. W rezultacie na ogromnym terytorium Turcji, Iraku i Syrii powstaje strefa, której System nie kontroluje. Na naszych oczach powstaje sojusz państw przeciwko owemu „neokalifatowi”, które dla przeciętnego obserwatora są wrogami: Rosja, Iran, Arabia Saudyjska, Izrael. Ich głównym celem jest neutralizacja Państwa Islamskiego i likwidacja reżimu Recepa Tayyipa Erdogana. W dalszej perspektywie być może nastąpi podział Turcji, jaki nie udał się Entencie prawie sto lat temu. W tym kontekście znacząca jest dyskusja w Dumie na temat konieczności posiadania przez Rosjan dwóch paszportów: do Arabii Saudyjskiej nie można wjechać posiadając wizę izraelską.

9. Obecnie tylko ktoś bezmyślny może nie rozumieć, że głównym źródłem wsparcia dla Bashara al-Assada były od początku Stany Zjednoczone. B. Obama nie mógł wprost bronić tego reżimu. Musiałby wtedy zrzucić maskę i ogłosić jawną wrogość w stosunku do 1,5 miliarda muzułmanów, dla których obalenie

alawitów-baasistów to religijny imperatyw.

Zachód nie jest tak szalony, by na serio chcieć, aby reżim antyislamskiej mniejszości opuścił stolicę pierwszego kalifatu w historii islamu – Damaszku. Kontrola nad tym miastem, pozostająca w rękach sekciarzy i ateistów, to kwestia ważna dla Zachodu, podobnie jak izraelska okupacja Jerozolimy. Wyrafinowanie gry dyplomatycznej Białego Domu polega na tym, że do wspierania B. al-Assada wyznaczył Iran i Rosję, odgrywające rolę sił antyamerykańskich. B. Obama ograniczał się do rzucania od czasu do czasu fraz w rodzaju „Assad musi odejść”. Wiele jest przykładów (w tym słynny incydent z bronią chemiczną) na to, że USA zrobiły wszystko, by utrzymać przy władzy ten znienawidzony przez muzułmanów reżim. Dziś praktycznie rzecz biorąc Amerykanie przestali przedstawiać się jako oponenti Damaszku i nie ukrywają już, że Rosja w Syrii wypełnia ich polecenie w nadziei na przychylne poklepanie po plecach.

10. Oczywiście Stany Zjednoczone chętnie zobaczą klęskę oddziałów rosyjskich z ręki mudżahedinów z PI, ponieważ nie żywią żadnych sentymentów do byłego tzw. „partnera”. Co więcej, jeśli ten „partner” zostanie wciągnięty w wielką wojnę ze światem islamskim (gdyż PI bez przesady stanowi dziś awangardę świata islamskiego), to Amerykanie będą zachwyceni. Jednak ich celem praktycznym w bliskim horyzoncie czasowym jest upadek Turcji i utworzenie jednolitego państwa kurdyjskiego, podobnego do Osetii Południowej i Abchazji, które można byłoby popychać do permanentnej wojny z islamem. Dodatkowym celem jest obrona Izraela, a także pozbawienie Chiny ich ukochanego „Nowego Szlaku Jedwabnego”, czyli wyjścia chińskich towarów na rynek europejski.

11. To, co dziś jest już jasne dla niektórych obserwatorów w Rosji – nowa zimna wojna jako symulakrum i „nieposłuszeństwo” Rosji wobec Zachodu – jutro będzie oczywiste dla wszystkich. Pokłady patriotycznego zachwyty po aneksji Krymu roztopią się jak lód na wiosnę.

Wcześniej analizowałem rozkład sił między podstawowymi graczami na scenie światowej. Jeśli można opisać w języku biznesu światową „społeczność” to istnieją dwie grupy akcjonariuszy większościowych (majority shareholders) nr 1 i nr 2. Następnie jest grupa akcjonariuszy mniejszościowych (minority shareholders). Wreszcie na samym dole, umownie mówiąc są „proletariusze”, którzy nie mają prawa głosu, ponieważ nie mają udziałów w pakiecie akcji. „Większościowcy” nr 1, czyli właściciele 50% akcji to Klub Liberalny ze sztabem w USA. Jest on fasadą Systemu od 1945 r.

„Większościowcy” nr 2 to członkowie Klubu Tradycjonalistów, którzy posiadają 25% +1 akcję. Sto lat temu byli właścicielami całego pakietu, ale wojny i rewolucje mocno zmieniły sytuację na ich niekorzyść. Naturalnie teraz głównym ich celem jest rewanż.

Pod nimi jest grupa „mniejszościowców”, dysponujących 25% -1 akcji:

- a) zorganizowani Żydzi z Izraelem jako centrum na Bliskim Wschodzie,
- b) spekulanci finansowi, skupieni wokół Międzynarodowego Funduszu Walutowego,
- c) kryminaliści,
- d) międzynarodowa biurokracja.

Dwaj pierwsi członkowie tej grupy popierają liberałów, a kryminaliści i biurokracja bronią tradycjonalistów (posługuję się terminem „tradycjonalistów” zamiast „rojalistów”, ponieważ ten drugi termin zaciemnia istotę sprawy). Podstawą klubu „tradycjonalistów” jest metafizyka i związek z ponadludzkim czynnikiem, a nie status socjalno-hierarchiczny).

Pod „mniejszościowcami” mieści się długi szereg nieuprawnionych i nieposiadających. Narodowe biurokracje oraz

trzymający się na uboczu – „Klub Radykałów”. Wewnątrz grupy narodowych biurokracji istnieje grupa państw z imperialną przeszłością, posiadających stosunkowo duże „muskły”. Liderem tych państw (Chiny, Iran, Turcja) w pewnym momencie próbowała zostać Rosja. Jej celem było stworzenie pewnego chaosu, destabilizacji na tle ogólnego kryzysu. Następnym jej posunięciem miał być celny „rzut do kosza”. Wyrwanie się z pozycji „proletariuszy” i przejście do „mniejszościowców”. W efekcie miało to doprowadzić pociągnięcia za sobą grupy o podobnym statusie, która zaryzykowałaby postawienie na Kreml. Chodziło przede wszystkim o Chiny.

Gdyby taka sztuczka się udała, to z „gniazda” mniejszościowców wypadliby Izrael i MFW, a po zajęciu ich miejsca „nowi imperialiści” orientowaliby się na Klub Tradycjonalistów. Znalazłoby to swój wyraz w zintensyfikowaniu przez Kreml kontaktów ze starymi domami europejskimi i nagłym zainteresowaniem chińskich komunistów „duchowością”.

W wyniku tego, liberałowie i tradycjonaści mieliby równe pakiety, i w tym przypadku spór jednoznacznie musiałby być rozstrzygnięty w III wojnie światowej, która z prawdopodobnej stałaby się nieunikniona.

Za burtą nowych mniejszościowców zostałaby duża grupa „państw-przedmiotów”, których biurokracje narodowe dążą tylko do prymitywnego przeżycia przy swoim gospodarzu. Większość takich państw poszłaby za „imperiami” mniejszościowców, gdyż państwa te miałyby wtedy (iluzoryczną) szansę na przechwycenie czegoś dla siebie przy rozpadzie światowego liberalizmu. I wreszcie Klub Radykalny, który także mógłby znacząco podnieść swoją rangę, gdyby liberałowie i tradycjonaści zrównoważyli się wzajemnie. Co się jednak stało w praktyce?

1. Rosji, jak wiemy, nie udało się podobnie jak białoskrzydłej mewie „schwytać ryby” i zająć miejsca przy mniejszościowcach. Liberałowie masowo sprzeciwili się ambicjom Kremla rozumiejąc, że realne podniesienie statusu Rosji w międzynarodowej tabeli

rang od razu poważnie ich osłabi. Tradycjoniści nie zdołali okazać poważnego wsparcia Władimirowi Putinowi. Widzieliśmy niezwykle mgliste ruchy w poparciu dla Rosji ze strony jakichś niewyraźnych „prawicowców”, jakichś populistów w rodzaju Jobbiku, czy Marine Le Pen. Wszystko to ma znaczenie marginalne. Prawdziwe filary „starego porządku” zostały niewzruszone i wytrzymały ten moment. Podobnie swego czasu skrajnie prawicowi liberałowie w III Rzeszy próbowali zbudować sojusz z tradycjonalistami przez instytucje brytyjskiego imperium. Próba ta zawisła (w sensie dosłownym) w powietrzu (lot Rudolfa Hessa). Po przegranej w I wojnie światowej tradycjoniści nie zagrają już w ciemno.

2. Położenie Rosji bardzo się pogorszyło, w stosunku do statusu „przedkrymskiego”. Przy tym skomplikowała się także sytuacja Chin, które również miały apetyt na dostanie się do mniejszościowców. ChRL również mają kilka swoich „krymów” – Tajwan, różne wyspy... Na razie Chiny nie doświadczyły katastrofy, ale to dopiero początek problemów. W Chinach rozpoczął się właśnie proces, który w ciągu najbliższego roku, dwóch może doprowadzić do wypadnięcia tego ośrodka politycznego z gry.

3. Klęska awanturniczych biurokracji narodowych, nawet sama ich próba podniesienia statusu nie przeszła bez echa dla Żydów jako podgrupy mniejszościowców. Skonstatujmy, że znacząco pogorszyła się ich sytuacja z centrum w samym Izraelu. Państwo żydowskie ujawniło swoją drugorzędność w stosunku do kwatery głównej liberalizmu w USA. Mimo, że Izraelczycy, w tym „postępowi” przez dziesiątki lat chwalili się i straszili świat polityczny niezłomnością lobby syjonistycznego. Izrael w swojej prawicowej wersji nie doczekał się od Kongresu zablokowania B. Obamy w sprawie Iranu. Król okazał się nagi!

4. Temat państwa żydowskiego ściśle związany jest ze sprawą Palestyny. Dzieje się tak ponieważ jest to patologiczny tandem „ofiara-kat”. Od 1945 r. Żydzi byli postrzegani w roli monstrum i strażnika obozowego w strefie, gdzie po emigracji

zostały resztki narodu palestyńskiego. Przy tym niczym Zacheuszek, państwo żydowskie było „ptaszyną”, na którą światowa społeczność liberalna, na czele z USA, nie pozwalała nawet krzywo spojrzeć. Baltazar wyrwał trzy czerwone włosy Zacheuszkowi i świat ujrzał podłego, złośliwego karzełka [1]. Paradoks polega na tym, że jednocześnie ze stanowczą marginalizacją Izraela, zmarginalizowana została też Palestyna.

5. Nie można omawiać tak ważnej sprawy nie poświęcając przynajmniej trochę miejsca na przypuszczenia. W ciągu 70 lat tandem „ofiara-kat”, na który były skazane Izrael i Palestyna, stanowił punkt styczny sił antyradykalnych i antyislamskich w przestrzeni świata muzułmańskiego. Na pierwszy rzut oka może wydawać się to absurdalne. Można tu przypomnieć przecież „propalestyńską” działalność grup Baader-Meinhof czy Japońskiej Armii Czerwonej, czy wreszcie Carlosa Ramireza Sancheza, który do tego czasu pokutuje we francuskim więzieniu.

Uważny wgląd w sprawę pokazuje jednak, że sprawa Palestyny była bazą polityczną, na której zbudowano legitymizację sekularnego arabizmu i „postislamizmu”. Siły te tylko pozorowały rolę oponenta zachodniego systemu neokolonialnego, będąc faktycznie jego konsekwencją i słabo dostrzegalnym politycznym instrumentem.

Związek Radziecki i obóz socjalistyczny bardzo potrzebowały oparcia na dychotomii „ofiara-kat”. Tę sztafetę przejął od komunistycznego obozu Iran. Odwoływanie się do Palestyny to jedyna rzecz, która pomaga zakryć istotę irańskiego klerykalizmu pretendującego do roli rzecznika islamu. Jest jeszcze Hamas! Przez jakiś czas Islamski Ruch Oporu pomagał budować most od fałszywego radzieckiego „antyimperializmu” do rzeczywiście islamskiego świata. Właśnie dlatego Globalne Społeczeństwo za nic w świecie nie przyznałoby legitymacji Hamasowi. Również Iran nie zdołał uczynić z Hamasu skutecznego czynnika. Późniejsze rozbicie Braci Muzułmanów w Egipcie i

wojna domowa w Syrii spowodowały dodatkową marginalizację Hamasu. To dlatego radykalni dżihadyści nie wspominają o sprawie Palestyny. Natomiast do dziś temat ten pozostaje argumentem egzystencjalnym lewicowo-liberalnej części „starego porządku” (1945–2015).

6. Bynajmniej nie uporaliśmy się jeszcze z podgrupą mniejszościowców. Na tle ostrego osłabienia Izraelczyków i marginalizacji lewicowo-liberalnej sprawy „palestyńskiej”, wzmocniła się (wprawdzie nie na długo) pozycja spekulantów, którzy stawiają na dolara. Wystraszeni właściciele zasobów finansowych uciekają do amerykańskiej waluty, jak do portu, bezpiecznego wobec nadciągającej burzy. Spekulanci to prawicowo-liberalne skrzydło. W ten sposób osłabienie Izraela i wzmocnienie pozycji finansistów mniej więcej wyrównuje rozkład sił w ogólnej sytuacji liberałów. Nie na długo, gdyż finansiści są skazani na klęskę. Osłabienie pozycji Izraelczyków to długofalowa sprawa systemowa, którą naturalnie zainteresowany jest Klub Tradycjonalistów.

7. Międzynarodowa biurokracja, wchodząca w skład grupy mniejszościowców, na skutek kryzysu politycznego spowodowanego przez Rosję, także mocno osłabła. Wzrosła wirtualność, efemeryczność jej istnienia na tle skomplikowanego prawa międzynarodowego i równoległego do niej wielowymiarowego procesu łamania jedności Europy. Grecja, Portugalia, Włochy, groźba Wielkiej Brytanii, że opuści Unię Europejską, nowy przywódca laburzystów Jeremy Corbyn, histeria wokół uchodźców – wszystko to razem wzięte sprawia, że międzynarodowa biurokracja Brukseli i „klika” Ban Ki-Moona w jakiś sposób wypada z biegu historii. Jeszcze niedawno wydawało się, że międzynarodowa biurokracja to niezwyciężona wszechświatowa korporacja!

Sam skandal z uchodźcami, sztuczny i spowodowany, związany jest z tym, że brukselska biurokracja pogubiła się i utraciła kontrolę. Narodowe rządy krajów Europy Wschodniej, które dopiero niedawno doczołgały się do „wspólnego domu”,

wykorzystały tę okoliczność do szerokiego natarcia na Brukselę. Sama nagłośniona w odpowiednim czasie emigracja jest procesem zorganizowanym. Konieczna była organizacja i sfinansowanie drutu kolczastego, gazu łzawiącego, tłumy dziennikarzy, odpowiedniego trendu przy nagłaśnianiu zdarzeń i wielu innych. Najważniejsze jednak jest to, że rządy narodowe, pozostając ze statusem „nieuprawnionych proletariuszy”, wykorzystały sytuację i próbują kopnąć w tyłek tych, którzy należą do o wiele wyższej warstwy systemu. Może to w końcu doprowadzić do upadku brukselskiej biurokracji jako korporacji!

8. Względnie stabilni w grupie mniejszościowców pozostali kryminaliści. Jednakże i u nich ze względu na sumaryczne pogorszenie się pozycji mniejszościowców wzrosła zależność od czynników zewnętrznych, które wcześniej mogli ignorować. Kryminaliści skutecznie wykorzystują Izrael i biurokrację międzynarodową. Ponieważ jednak Zarówno Izrael, jak i międzynarodowa biurokracja zrobili krok w tył, dla kryminalistów powstają bardziej skomplikowane warunki działania. Na przykład operowanie „lewymi pieniędzmi” stało się utrudnione ze względu na wycofywanie z obiegu pieniądza gotówkowego.

9. Wydaje się, że najważniejszą ze zmian, które nastąpiły w toku „kryzysu rosyjskiego” jest to, że do osobnej grupy mniejszościowców dostali się ci, których nikt się nie spodziewał – radykałowie. Państwo Islamskie jako pewien instrument Klubu Radykałów niespodziewanie złapało kilka procent akcji z rzednących pakietów wyżej wspomnianych mniejszościowców. Ściślej mówiąc, grupa mniejszościowców obecnie, jeśli uważać, że w jej skład wchodzi nadal Izraelczycy, ma już nie 25% -1, a tylko 20%. 5% przeszło do radykałów, którzy w ten sposób stali się graczami posiadającymi „głos”.

10. W ten sposób w grupie mniejszościowców jest dziś pięć podmiotów: dwa – Izraelczycy i biurokracja – są bardzo

osłabione. Kryminaliści utracili wpływy i swobodę operacji. Finansiści w krótkiej perspektywie się wzmocnili. Jednak najważniejsze jest to, że nowy członek podgrupy mniejszościowców – radykałowie – są całkowicie nieprzewidywalni. Stanowią oni trzeci, samodzielny klub. Nie mają gospodarzy, a tylko towarzyszy podróży. Ogólnie liberałowie postrzegają ich obecnie jako zagrożenie w pierwszej kolejności dla samych siebie. Tradycjoniści natomiast nie są gotowi do bezpośredniej konfrontacji z radykałami i na razie jej nie chcą. Dlatego USA wykorzystały status przegranej, w którym teraz znajduje się Rosja, żeby posłać ją do walki z PI. Z drugiej strony, widać, że Kreml jest mocno rozdrażniony z powodu PI, ponieważ zajęło ono właśnie to miejsce, na które liczył, włączając Krym do swojego terytorium.

11. Najważniejszą konsekwencją przejścia radykałów do ligi mniejszościowych graczy stał się „skręt w lewo”, który można zaobserwować w strefie wpływów politycznych Klubu Liberałów. Pojawienie się „socjalistycznego” kandydata na urząd prezydenta USA, nieoczekiwane zwycięstwo J. Corbyna w partii laburzystów w Wielkiej Brytanii, aktywizacja lewicowego dyskursu sprowokowana przez kampanię PR wokół uchodźców w Europie – wszystko to świadczy o tym, że liberałowie docenili niebezpieczeństwo zagarnięcia przez polityczny islam pustej przestrzeni, pozostałej po klęsce dyskursu marksistowskiego. Teraz Klub Liberałów będzie próbował ożywić wszystkie spróchniałe kości swojej byłej lewej flanki po to, aby poszczuć „widmem komunizmu” na radykalny islam i na radykalizm w szerokim antysystemowym sensie.

Gdyby nie PI, być może nigdy byśmy nie zobaczyli Pakistańczyka jako mera Londynu!

Rok 2015 to faktycznie ostatni rok życia w pokoju. Ani wschód Ukrainy, ani Syria z Irakiem, ani żaden z dziesiątków innych punktów zapalnych, nawet razem wziętych nie obrazują prawdziwej wojny światowej. Wojna światowa to nie takie

proste. Napaść Niemiec na Polskę ze względu na wymiar wojskowy tego wydarzenia być może była czymś mniejszym niż wojna na Ukrainie lub atak USA na Irak w 2003 r. Tym niemniej, był to początek II wojny światowej. Dlaczego?

Dlatego, że tego wydarzenia nie można było utrzymać w ramach miejsca i czasu. Pociągało za sobą fatalną reakcję innych podmiotów. Do Ukrainy USA nie chcą dostarczać „zabójczej broni”, do Iraku także nikt nie chciał się mieszać, żeby, powiedzmy, ująć się za Saddamem Husajnem: ani Rosja, ani Chiny. B. al-Assad, który ma ponoć sojuszników, Moskwę i Teheran, też nie staje się zaczynem jakiegoś nieodwracalnego ześlizgiwania w przemoc wszystkich przeciw wszystkim od Bieguna Południowego do Północnego.

Mimo wszystko to zdarzenie łada moment nastąpi. Znajdzie się takie miejsce, jak Polska albo Serbia, których pewnie do końca nikt się nie spodziewa. Dotknięcie tego miejsca uruchomi mechanizm globalnego berzerkerstwa[2]. Być może będzie to Jerozolima, może rejon Krajów Bałtyckich...

Ludzkość już nie jest taka, jak była w ostatnim stuleciu. Wojna stała się możliwa, wojna motywowana czysto religijnym impulsem. Duch wraca do historii po pięćsetletnim błędzeniu po innych światach.

Autorstwo: Gejdar Dżemał

Tłumaczenie: Maria Rita Walczak

Źródło oryginalne: Poistine.org

Źródło polskie: Geopolityka.org

O AUTORZE

Gejdar Dżemał jest rosyjskim filozofem, poetą i aktywistą politycznym i społecznym. Pełni też funkcję przewodniczącego organizacji Islamski Komitet Rosji.

PRZYPIS

[1] Aluzja do postaci Zacheuszka z utworu E.T. Hoffmana: „Zacheuszek Cynobrem zwany”.

[2] Berzerker – z mitologii nordyckiej nieznający strachu, ogarnięty bitewnym szałem wojownik, przyp. tłum.